

# ALEK ROGOZIŃSKI



*Najgorsze  
plany to takie,  
które się  
spełniają...*

## ZBRODNIA, W WIELKIM MIĘŚCIE

FILIA



**ALEK** **ROGOZIŃSKI**

**ZBRODNIA ,  
W WIELKIM MIĘŚCIE**

**FILIA**



*Magdzie Gessler, która zawsze jest dla mnie  
przykładem, jak nie dać sobie w kaszę dmuchać,  
wychodzić obronną ręką z każdego bigosu  
i sprawiać, żeby życie miało dobry smak.*



## POSTACIE

*Martyna Gałązka* – dziennikarka i redaktorka dwutygodnika „Marzenia i sekrety”, sfrustrowana swoim życiem erotycznym oraz faktem, że męża widuje rzadziej niż listonosza.

*Sandra Jasińska* – szefowa „Marzeń i sekretów”, rudowłosa piękność, ciesząca się olbrzymią popularnością na Tinderze, Instagramie i Snapchacie.

*Iwona Rutkowska* – graficzka w „Marzeniach i sekretach”, rozwódka, wiecznie walcząca z „pięcioma kilogramami” nadwagi, matka dwójki dzieci – na pozór grzecznej córki i syna z piekła rodem.

*Alicja Stępień* – starsza zaledwie o siedem lat ciotka Iwony, która chciała pomóc w ukryciu zbrodni, ale niestety nie za bardzo jej się to udało.

*Agata Rutkowska* – córka Iwony, pozująca na nieustraszoną luzaczkę do czasu, kiedy zobaczyła zwłoki.

*Szczepan Rutkowski* – syn Iwony, który nieoczekiwanie odkrył w sobie talenty przestępcze.

*Waldemar Kuczyński* – biznesman, szef Martyny, Sandry i Iwony, seksista, mizogin, szowinista i ogólnie niezła szuja.

*Amanda Kuczyńska* – żona Waldemara, była modelka, mająca po dziurki w nosie swojego męża.

*Nikodem Węglowski* – lekarz opiekujący się Waldemarem, na zabój zakochany w jego żonie.

*Grażyna „Tola” Szlagowska* – przeurocza kobieta o nienagannych manierach, zawodowo trudniąca się wymuszaniem haraczy, włamaniami, kradzieżami i innymi nielegalnymi fuchami, niezbyt zadowolona z faktu, że Waldemar wisi jej ogromną kasę, której nie chce zwrócić na czas.



***Siwy*** i ***Profesor*** – pomocnicy Toli, dwa „karki” o bardzo nikle pofałdowanej korze mózgowej, ale za to bicepsach godnych Pudziana, lubujący się w stylizacjach podpatrzonych u Cristiano Ronaldo.

***Jerzy Zawioła*** – przyjaciel Waldemara, pomagający mu w realizacji tajnego planu.

***Witold Gałzka*** – mąż Marty, zarabiający na życie w dość niecodzienny sposób, który musiał trzymać w tajemnicy przed żoną.

***Dariusz Nowak*** – dziennikarz, który na Tindrze zbierał materiały do artykułu, a znalazł zupełnie co innego.

***Konrad Strzałkowski*** – informatyk, który doskonale sprawdził się jako negocjator małżeński.

***Krzysztof Darski*** – komisarz policji, któremu przydzielono sprawę morderstwa, bez dowodów, poszlak, sprawców, a nawet – o zgrozo! – ofiary.

***Piotr*** – przyjaciel Alicji, którego umiejętności zawodowe bardzo przydały się w walce z różnymi nieciekawymi typami.

*Matylda Grotnik* – starsza, nobliwa pani, sąsiadka Iwony, niemogąca pogodzić się ze zaginięciem swojego syna.

## ROZDZIAŁ I

– Czasem mam ochotę go zabić!

Martyna Gałązka sięgnęła po butelkę truskawkowego wina, które kilka dni wcześniej kupiła za jakieś straszliwe pieniądze na Jarmarku Świętojańskim we Wrocławiu i które, zdaniem sprzedawczyni, powinna spożywać ostrożnie, bo „od razu idzie w nogi”. Na razie Martynie oraz jej dwóm przyjaciółkom, Sandrze Jasińskiej i Iwonie Rutkowskiej, trunek nie szedł w żadną część ciała. Nawet w aparat mowy, co z reguły ma miejsce jako pierwsze po spożyciu procentowych napojów. Dziwne to było o tyle, że właśnie z wolna kończyły drugą butelkę. W zapasie miały cztery kolejne: jeszcze jedną z winem truskawkowym, dwie z jabłkowym z miętą oraz na deser potężną dwulitrową butlę gruszkowego. A do tego wszystkiego solidne po-

stanowienie, że tego wieczoru, właściwie nocy, nie zostawią w nich ani kropelki. Choć na co dzień nie przejawiały skłonności do alkoholizmu, dzisiaj przyjaciółki postanowiły odreagować stresy, w czym, jak powszechnie wiadomo, szlachetne trunki wielce pomagają. Nieszlachetne też, ale na wszelki wypadek postanowiły zachować resztkę godności i upić się w stylu dam, a nie marginesu społecznego. Tym bardziej, że potem musiały jeszcze wrócić z pracy, w której formalnie właśnie wyrabiały nadgodziny, do swoich domów.

– I mówię wam, że nawet by mi powieka przy tym nie drgnęła – dodała mściwie Martyna, uzupełniając czerwonym trunkiem trzy dopiero co opróżnione kieliszki. – Jest tylko jeden problem...

Jej przyjaciółki sięgnęły po kieliszki i popatrzyły na nią z ciekawością.

– Jaki? – zapytała Sandra, jednocześnie wolną ręką mieszając małe tekturowe kwadraciki.

– Nie za bardzo chciałabym spędzić resztę życia w więzieniu...

– E tam... – mruknęła lekceważąco Iwona. – Tam akurat może być całkiem wesoło. Oglądałyśmy przecież „Orange Is The New Black”!

– Obawiam się, że rzeczywistość raczej nie jest taka różowa, to znaczy pomarańczowa, jak w amerykańskim serialu – zamyśliła się Martyna. – Je-

stem pewna, że w naszych zakładach karnych są gorsze warunki. Przede wszystkim higieniczne. Poza tym nie lubię załatwiać swoich potrzeb przy innych osobach, a tam bym musiała. Więc u mnie zbrodnia odpada z powodów fizjologicznych. Służyć komuś za więzienną żonę też by mi się raczej nie uśmiechało.

– Zawsze byłaby to jakaś odmiana... – zauważyła Sandra, puszczając do niej oczko.

– W sumie racja – przyznała Martyna. – Na razie normalną żoną też jestem tylko na papierze...

Przyjaciółki popatrzyły na nią ze współczuciem.

– Nadal nic się nie zmieniło? – spytała Iwona.

– No przecież wiedziałybyście jako pierwsze! – Martyna spojrzała na nie z politowaniem. – Nic! Posucha. I to jaka! Pustynia Gobi. Albo nawet Sahara. Nie ma go całymi tygodniami, a jak wraca, to jest zbyt zmęczony na jakiegokolwiek igraszki. A potem znowu wyjeżdża. I tak już rok pański! Ostatnio, jak był całe dwa dni w domu, to zrobiłam wszystko, żeby go jakoś podniecić. Kupiłam sobie nawet czarne koronkowe body. Ale jak w nim weszłam wieczorem do sypialni, to Witek ziewnął i zapytał, czy umarł ktoś ważny, że nawet do łóżka kładę się w żalobie.

Przez chwilę panowała cisza.

– No dobrze, nie ma co się szklić, może kiedyś mu wróci ochota... – westchnęła w końcu Marty-  
na. – Co masz?

Sandra spojrzała na trzymany w ręku kartonik.

– Drogę – powiedziała, dostawiając go do in-  
nych kartoników, rozłożonych na dużym stole. –  
A właściwie to nawet fragmenty dwóch. W su-  
mie bardzo mi to pasuje. Jak sobie to dostawię  
do miasta, to tu mi się prawie zamknie ta okrą-  
gła ścieżka zdrowia przy karczmie. I od razu po-  
stawię na niej małorolnego, to będzie podwójna  
punktacja.

– To nie jest małorolny, tylko podwładny –  
pouczyła ją Iwona. – Zresztą teraz nie mówi się  
małorolny, bo to niepoprawne politycznie, gdyż  
podobno brzmi lekceważąco, a praca na roli to  
nic łatwego. Wiem, co mówię. Pół mojej rodziny  
mieszka na wsi. Całe dzieciństwo wstawałam z ku-  
rami. Chwilami miałam ochotę je wszystkie udu-  
sić, z kogutem na czele, a potem zrzucić wszystko  
na wilka. Znaczy się, tfu, lisa. Ucieczka ze wsi to  
było największe marzenie mojej młodości.

– Dobra, dobra, już mi tu nie pierdolamentuj.  
Mogę mówić po prostu chłop – zaproponowa-  
ła ugodowo Sandra. – A podwładne to jesteśmy  
my. I dlatego nienawidzę tego słowa od jakiegoś  
czasu...

Martyna i Iwona pokiwały głowami ze zrozumieniem. Wszystkie trzy pracowały od kilku lat w redakcji pisma „Marzenia i sekrety”, której siedziba znajdowała się na trzecim piętrze niedawno odnowionej kamienicy w samym centrum warszawskiego Mokotowa. Gazetę początkowo wydawała mała firma, kierowana przez uroczą, dobrotliwą i empatyczną panią Basię. Po jakimś czasie jednak szefowa zaczęła nieco podupadać na zdrowiu, co, zważywszy na fakt, że dobiegała siedemdziesiątki, nie było znowu niczym dziwnym, i wreszcie zdecydowała się skorzystać z przysługującego jej prawa do emerytury, zaś całkiem nieźle prosperujące wydawnictwo odsprzedać starającemu się je kupić już od paru lat Waldemarowi Kuczyńskiemu. Ów czterdziestoletni biznesman cieszył się zasłużoną opinią rekina finansjery, a przy okazji też playboya i lwa salonowego. Choć większość kobiet na planecie uznałaby wysokiego, muskularnego, zadbanego, nienagannie ubranego i w dodatku z twarzy wypisz-wymaluj prezentującego się jak brat-bliźniak Ryana Goslinga mężczyznę za ucieleśnienie swoich marzeń, to przynajmniej tym trzem przedstawicielkom płci pięknej w mgnieniu oka zaczął on się kojarzyć z diabłem wcielonym. Zgodnie ze stereotypowym skojarzeniem – paskudnym i odrażającym, tudzież wcale nieprzypominającym

serialowego Lucyfera. Nie było w tym nic dziwnego, bo jako szef Waldemar wykazywał się całą paletą najgorszych wyobraźalnych wad. Martyna, Sandra i Iwona już dawno przestały liczyć, ile razy ich przełożony wpadał w furię, robiąc karczemne awantury o byle drobiazg, a kiedy nie znajdował nawet takiego – wymyślając jakieś idiotyczne powody do wyrażania swojego gniewu. To jednak nie było najgorsze! Dobry humor Waldemara oznaczał z kolei, że jego podwładne zostaną uraczone porcją szowinistycznych, seksistowskich dowcipów, ewentualnie propozycjami natury erotycznej, z dnia na dzień zresztą coraz mniej dwuznacznymi, za to bardziej natarczywymi. I wreszcie – co już wszystkie trzy uznawały za najbardziej okrutną z tortur, jakie przyszło im znieść – w chwilach, kiedy Waldemarowi coś się nie udawało, ponosił jakąś biznesową porażkę, tracił na giełdzie albo którąś z modelek, z którymi notorycznie zdradzał swoją żonę, odrzucała jego zaloty, ich szef zamieniał się w połączenie rozkapryszonej primadonny z rozwydrzonym bachorem. Wtedy trzeba było obchodzić się z nim jak ze zgniłym jajkiem, cierpliwie wysłuchiwać jego jęków i lamentów, zaopatrywać w chusteczki higieniczne tudzież parzyć mu earl greya z melisą. Owo ostatnie wcielenie szefa, choć teoretycznie najmniej dla nich groźne,



było zdecydowanie najbardziej irytujące. Oznaczało bowiem w konsekwencji, że same muszą decydować o gazecie. Wiadomo zaś było, że kiedy już dojdzie do siebie, Waldemar urządzi im piekło za każdą złą decyzję. Czyli w sumie za wszystkie, bo na te dobre posiadał, w swoim mniemaniu, wyłączność. I nic to, że wszystkie trzy podwładne miały, w przeciwieństwie do niego, długi staż w branży wydawniczo-dziennikarskiej. Nie liczyło się, że Sandra przed „Marzeniami i sekretami” prowadziła trzy inne kobiece periodyki, Iwona skończyła ASP i tyle kursów graficznych, ile tylko mogła, wychowując jednocześnie samotnie dwoje dzieci, a Martyna redagowała nie tylko artykuły o zdrowiu, urodzie, fitnessie i celebrytach, ale też po godzinach książki i poważne opracowania naukowe. Waldemar zawsze wiedział wszystko lepiej od nich. Po prostu alfa i omega!

– To nie jest chłop czy tam podwładny – Martyna uważnie popatrzyła na trzymanego przez Sandrę pionka – tylko opat i mogłabyś go postawić przy katedrze. Ale katedry nie masz ani jednej, tylko same karczmy. Od razu widać, że nie jesteś religijna, tylko rozpustna.

– Nawet w „Carcassonne” prawda zawsze wyjdzie na jaw – westchnęła Sandra, popijając wino. – To opata sobie na razie zostawię albo przehan-

dłużę za kupca. Słuchajcie, nie uważacie, że jak dołożymy ten dodatek z księżniczkami i smokami, to chyba już z tym zwariujemy?

Na pomysł gry w „Carcassonne” przyjaciółki wpadły dwa miesiące wcześniej, w czasie wspólnego sylwestra w górach. Miały go spędzić zupełnie inaczej, najpierw na kuligu, a potem przy ognisku, w dodatku w towarzystwie trzech przystojnych, młodych i na oko bardzo jurnych juhasów, którzy mieli im pokazać, że „skakanie przez ogień to dziecinna igraszka” i zaprezentować, co „potrafią wyczyniać ze swoimi ciupagami”. Zwłaszcza to ostatnie brzmiało nader obiecująco, ale ostatecznie żaden pokaz nie doszedł do skutku, bo Matka Natura nagle przypomniała sobie, że ma w zanadrzu takie zimowe atrakcje jak burza śnieżna oraz halny. Ostatecznie więc Martyna, Sandra i Iwona przesiedziały całą noc w pensjonacie, z żalu upijając się serwowaną im przez gąździnę zimną warzonką z dodatkiem maślanki i odkrywając uroki „Carcassonne”, którą to grę w ostatniej chwili dopakowała do walizki Iwony jej nastoletnia córka, Agata. W okolicach północy panie doszły do wniosku, że trzej górale to jakieś straszliwe ciaparajdy, skoro głupi śnieżek i lekki wiaterek zniechęcił ich do spędzenia rozrywkowego wieczoru, warzonka jest najlepszym trunkiem, jaki piły kiedykolwiek

w życiu, a „Carcassonne” – najbardziej rewelacyjną planszówką wszech czasów. I choć następnego dnia obudziły się wśród porozrzucanych wszędzie teksturowych kartoników i pionków, w dodatku z megakacem, a potem jeszcze przez kilka dni odbijało im się karmelem z warzonki, to miłość do gry w budowanie miast, dróg, zamków, katedr, karczm tudzież innych przybytków pozostała w nich na dłużej. Rozbawiona Agata, która podobną fascynację przeżywała ze swoimi przyjaciółmi rok wcześniej, co jakiś czas z pobłażaniem podrzucała im kolejne dodatki do gry, wzbogacające co prawda jej fabułę, ale też i coraz bardziej ją komplikujące. Ten z księżniczkami i smokami był jej najnowszym podarunkiem. Ponieważ przyjaciółki nie do końca jeszcze pojęły zasad po wprowadzeniu poprzedniego dodatku – z Katarami i hrabią – istniała spora szansa, że przy nowym pogubią się już do reszty. Tym niemniej „Carcassonne” pozwalało im zabić czas w te wieczory, a niekiedy i noce, które musiały spędzać w redakcji przy wysyłce kolejnych numerów gazety. Za czasów Basi oczywiście nie było konieczności wyrabiania takich nadgodzin, ale Kuczyński z powodu oszczędności zwolnił chłopaka, odpowiedzialnego za produkcję pisma, a jego obowiązki powierzył Iwonie. Ponieważ druk „Marzeń i sekretów” zaczynał się wieczorem

## CZY KIEDYKOLWIEK MIELIŚCIE OCHOTĘ ZABIĆ SWOJEGO SZEFA?

Sandra, szefowa pisma „Marzenia i sekrety”, jest atrakcyjną singielką i fanką Tindera. Martyna, redaktorka w tej gazecie, to znudzona żona, która swojego męża widuje raz na pół roku, a i wtedy niewiele mają sobie do powiedzenia. Z kolei Iwona, graficzka, samotnie wychowuje dwójkę nastolatków z piekła rodem. Wszystkie trzy przyjaźnią się i pracują razem w niewielkim wydawnictwie prasowym.

Pewnej nocy, w czasie przymusowej, służbowej nasiadówki (i po kilku kieliszkach wina), wymyślają w żartach, jak popełnić morderstwo idealne i pozbyć się swojego szefa - seksisty, szowinisty i tyrana. Po kilku dniach ktoś realizuje ich plan. Szybko okazuje się, że osób, które miały powód, aby zabić upiornego biznesmana jest więcej: jego niewierna żona, bandyci, którym był winny spore pieniądze oraz jego kumpel, który dziedziczy po nim wszystkie interesy.

## KTO Z NICH JEST MORDERCĄ?

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

# FILIA

Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8402-003-6



9 788384 020036